



Felieton: Jak pojechać na Zjazd i wyjechać lepszym człowiekiem?

Autor: Wojciech Przybylski

Mimo podeszłego już wieku moje doświadczenie zjazdowe jest stosunkowo skromne: byłem na trzech zjazdach ZHR, plus jednym nadzwyczajnym, który współorganizowałem. Doświadczenia te są ambiwalentne: zjazdy 2021, 2022 (nadzwyczajny) oraz 2023 wspominam co do zasady pozytywnie, choć zdarzały się na nich i trudne momenty. Natomiast Zjazd w 2004, na który pojechałem jako młody podharc mistrz, był dla mnie trudnym doświadczeniem. Przypadł na szczyt sporów ideowych i frakcyjnych w ZHR, więc podobnie smutne zjawiska, np. gry dookoła głosowań, zobaczyłem dopiero wiele lat później w warszawskiej polityce. Cieszę się, że ZHR jest już – jak się wydaje – od takiego stylu demokracji wolny.

Szkoła demokracji

Co do zasady uważam, że Zjazd jest nie tylko statutową władzą ZHR i formą sprawowania kontroli nad stowarzyszeniem (poprzez wybór i rozliczenie jego władz). Zjazd jest przede wszystkim jedną wielką sytuacją wychowawczą, kierowaną w dodatku wobec grupy dorosłych członków ZHR, czyli instruktorek i instruktorów. W odróżnieniu od uczestnictwa w demokracji na poziomie państwa czy nawet samorządu – które nader często ma niestety charakter fasadowy i ogranicza się do wrzucenia raz na 4 lata głosu do urny – tutaj możemy zakosztować demokracji bliższej jej greckiemu typowi idealnemu. Jesteśmy dużą organizacją, ale równocześnie nadal na tyle niedużą, żeby móc próbować choć z grubsza ogarnąć całokształt naszych działań, poznać kluczowych aktorów, zaproponować własne pomysły na działania, zaangażować się w ich realizację, a potem to wspólnie podsumować.

Słowem, ZHR pozwala na uczestnictwo w autentycznej, wspólnotowej szkole demokracji. I choćby z tego jednego powodu warto na Zjazd pojechać (podobnie jak na ten okręgowy zresztą), jako element naszej obywatelskiej edukacji w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Wspólnota i odpowiedzialność

Skoro mówimy o wspólnocie, warto przez chwilę skupić się na wymiarach tożsamości oraz odpowiedzialności. Jak pokazują nasze wewnętrzne badania, wspólna tożsamość ZHR jest bardzo często wtórna wobec tożsamości lokalnej. Dla większości z nas ważniejsze jest konkretne środowisko harcerskie, z którego się wywodzimy, a dopiero potem tożsamości „wyższego rzędu”, w tym hufiec, chorągiew i cały ZHR. Do pewnego stopnia jest to naturalne: statystyczna instruktorka czy instruktor Związku zdecydowaną większość swojej



służby przeżywa w drużynie (ew. szczepie), zaś działalność wyżej w strukturze najczęściej i tak ma charakter służebny wobec drużyn. Nie oznacza to, że „wspólna tożsamość ZHR” nie jest obecna. Mamy po prostu mniej okazji, żeby ją budować i by jej doświadczać. W tym kontekście Zjazd jest szansą poczucia, jak duży, zróżnicowany, ciekawy i silny jest cały ZHR.

Na tej wspólnej tożsamości można (i warto!) budować wspólną odpowiedzialność za całą naszą harcerską wspólnotę. Nie zawsze jest to łatwe: na tym właśnie polega trud prawdziwej demokracji, by czuć się związanym nie z tymi, z którymi się we wszystkim zgadzamy, ale też z tymi, których słabiej znamy i którzy swoje harcerstwo uprawiają inaczej, od specyfiki munduru przez ryt metodyczny po wrażliwość w obszarze wartości. Tutaj wybrzmiewa pełen sens 4. punktu prawa harcerskiego: jak wiadomo, kocha się „nie za coś, a mimo wszystko”.

Ciekawe i mniej ciekawe

Na każdym Zjeździe wyzwaniem może być konieczność zagłębienia się w tematy, które średnio nas interesują. W tak dużej organizacji jak ZHR gęstość ludzi, relacji, struktur, wątków, projektów i wyzwań jest tak duża, że nikt nie jest w stanie być na bieżąco ze wszystkim. Co więcej, wiele tematów może być dla nas po prostu nudna. W Sejmie bywa tak, że szeregowy poseł nie ma pojęcia za czym podnosi rękę w 90% głosowań. Nie jest to wzór do naśladowania, ale nam posłuży jedynie do racjonalizacji oczekiwań: jadąc na Zjazd, nie musimy o wszystkim wiedzieć i na wszystkim się znać. Przeczytajmy sprawozdania (a te są coraz bardziej strawne!), zapiszmy się do sensownych grup problemowych, zabierajmy głos w dyskusjach, które nas ciekawią. Zjazd jest również po to, żeby zwiększać naszą orientację w złożonej rzeczywistości. Niech to zabrzmie jako zachęta uczestnictwa dla młodszych instruktorek i instruktorów.

Ze mną grzecznie, ja społecznie?

Zjazd jest również po to, żeby podsumować upływającą kadencję władz naczelnych. Świętym prawem każdej delegatki i każdego delegata jest: zadawać trudne pytania, krytykować obecne władze, przedstawiać zdanie odmienne od linii realizowanej przez ZHR. Wszystko prawda, ale pozwolę sobie na drobne uzupełnienie: te słuszne prawa demokracji nie zawieszają obowiązywania Prawa Harcerskiego.

Jakiś czas temu jedna z najbardziej przeze mnie szanowanych harcmistrzyń ZHR zwróciła mi uwagę, że nie możemy w ZHR stosować zasady „ze mną grzecznie, ja społecznie”, bo traktowanie się nawzajem jako wolontariuszy którym należy tylko dziękować nie ma wiele wspólnego z harcerskim duchem służby. Miała dużo racji i biorę tę uwagę na klatę. Niemniej jednak boli mnie zawsze, kiedy słyszę (lub czytam), jak ktoś w sposób przykry i pozbawiony fundamentalnej wrażliwości uprawia krytykę totalną, albo co jeszcze gorsze atakuje kogoś personalnie. Mi w tej kadencji dwukrotnie zdarzyło przekroczyć granice krytyki drugiego



instruktora i mimo, że obie te osoby od razu przeprosiłem, jest mi wstyd po dziś dzień.

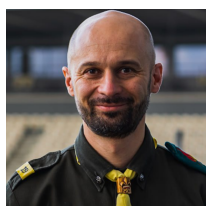
Wydaje mi się, że można tu znaleźć jakiś *modus operandi*, który nie osłabi merytoryki szczerzej i krytycznej dyskusji, a równocześnie pozostanie w duchu braterstwa (vide PH) oraz przyjętego roku temu i bardzo sensownie napisanego „Standardu pracy z kadra”. Ponieważ mój apel może zabrzmieć niezręcznie z uwagi na pełnioną przez mnie obecnie funkcję, wyłączę się z niego osobiście: można po mnie na Zjeździe jechać jak po burej szyszce, proszę uprzejmie. Ale sam apel podtrzymuję i wierzę w jego głęboki sens.

Wieszak na ego

Nie byłbym sobą, gdybym na końcu nie włożył kija w mrowisko. Już od wielu lat mam obserwację, że siłą napędową (mnożnikiem) prawie wszystkich trudnych sytuacji w ZHR jest silne ego zaangażowanych instruktorek i instruktorów. Miałem taki pomysł przed ostatnim zjazdem, żeby przywieźć z domu drewniany wieszak na ubrania i postawić go przy wejściu do zjazdowego namiotu z tabliczką „przed wejściem na salę obrad powieś swoje ego”. Może dobrze, że się powstrzymałem, bo pewno nie każdy doceniłby żartobliwą intencję takiej prowokacji. Natomiast coś w tym jest: silne ego jest naturalną funkcją naszego wychowania do przywództwa. ZHR jest wszak organizacją wodzów. To dlatego relacje między instruktorami – zarówno przyjaźnie, jak i spory – bywają tak intensywne. Nie zachęcam do walki z własną silną osobowością, proszę jedynie o zwrócenie uwagi na to, co na zjazdowej arenie jest napędem naszych działań. Dopóki nie chodzi nam o to, żeby „wyszło na moje”, tylko żeby „wyszło ZHR na dobre”, wszyscy wrócimy do domu ze Zjazdu zdrowi, szczęśliwi i po prostu lepsi.

To co, do zobaczenia na Zjeździe?

zdjęcie w nagłówku: XVIII Zjazd ZHR fot: hm. Kajetan Kapuściński



[Wojciech Przybylski](#)

Przez 5 lat byłem drużynowym harcerskim i wędrowniczym, animowałem też współpracę z niemieckimi skautami oraz służyłem w Komisji Instruktorskiej i Kapitułe HR. Od lat zajmuję się przekładami z języka harcerskiego na język powszechnie zrozumiały (i vice versa), np. szkoleń z tego, jak doświadczenie instruktorskie opisać w CV.

Jestem wiceprzewodniczącym ZHR, współtwórcą programu „Bezpieczny ZHR” i koordynowałem proces tworzenia strategii #ZHR2025. W życiu poza harcówką jestem absolwentem socjologii oraz studiów MBA i zajmuję się wsparciem innowacyjności oraz



Felieton: Jak pojechać na Zjazd i wyjechać lepszym człowiekiem?

przedsiębiorczości. Przez lata byłem prezesem Krakowskiego Parku Technologicznego, a obecnie rozwijam swój własny startup. W ZHR znalazłem Anię, z którą wychowujemy czwórkę dzieci w wieku od zuchowego po absolwencki. Generalnie harcerstwo dało mi większość najcenniejszych rzeczy w życiu i piszę to bez cienia przesady czy kokieterii.